



Tekst: Marek Dyba | Zdjęcia: Dawid Grzyb



Łyżeczka frustracji i morze przyjemności

Oferta The Funk Firm, marki legendarnego konstruktora gramofonów Pink Triangle, trafiła w końcu do Polski. Testujemy najnowszy i najtańszy dodatek do oferty – gramofon Flamenca z nowym ramieniem F6. To groźny rywal dla Regi i Pro-Jecta.

W latach 80. XX wieku na rynku gramofonów, przynajmniej w Europie, dzielił i rządził szkocki Linn. Wyzwanie tej znakomitej marce rzucił wówczas Arthur Khoubessarian, który najpierw zaoferował swoje gramofony pod marką Pink Triangle, a później, o zgrozo, modyfikacje dla już wówczas niemal kultowego Linna. Jedni oburzali się tym faktem, inni z modyfikacji korzystali. Do dziś, zwłaszcza na brytyjskich forach, można natknąć się na małe wojenki zwolenników obu marek. W 2005 roku Arthur powołał do życia nową markę, którą nazwał The Funk Firm. Oferta do niedawna była raczej dość stała: 2-3 modele gramofonów, bodaj 2-3 ramiona, plus akcesoria. Gramofony, owszem, nieco ewoluowały, bo Arthur wciąż pracuje nad ich udoskonaleniem. Nowe modele to jednak rzadkość, ale w ostatnim czasie Funk pokazał aż dwa: najpierw Little Super Deck (drugi

model od dołu oferty), a zupełnie niedawno najtańszy w ofercie model Flamenca z nowym, stworzonym dla tego gramofonu ramieniem F6.

BUDOWA

Flamenca na pierwszy rzut oka niczym się nie wyróżnia. Ot, klasyczna prostokątna plinta – relatywnie cienka płyta z MDF-u (jak sądzę, bo na razie brak informacji na stronie producenta), w przypadku egzemplarza dostarczonego do testu w kolorze, powiedzmy (jestem w końcu facetem, czyli rozróżniam 5 kolorów na krzyż), bordowym. Do tego niezbyt gruby szklany talerz i w komplecie filcowa mata także niewyróżniająca tego modelu. Również zastosowanie silnika na prąd stały sterowanego serwowym, możliwość przełączania pokrętką prędkości obrotowej (do wyboru 33 i 45), czy akrylowa, zdejmowalna pokrywa

na zawiasach nie są tu czymś nadzwyczajnym. O wyjątkowości tego gramofonu stanowią zasadniczo dwa elementy. Po pierwsze, napęd z rolki napędowej jest przenoszony bezpośrednio na talerz za pomocą podwójnej nitki lub żyłki (de facto dostajemy i jedno, i drugie). Żyłkę, owszem, zdarzało się już stosować innym producentom, ale zwykle w dość drogich modelach. Dlaczego żyłka? Dlatego, że zapewnia większą precyzję/stabilność obrotów niż gumowe paski (które się rozciągają). Po drugie, nietypowe jest nowe ramię F6 osadzone nie – jak to zwykle bywa – na takim czy innym łożysku, ale zawieszone na dwóch polimerowych nitkach. To właśnie nitki/żyłki mogą być źródłem wspomnianej w tytule „łyżeczki” frustracji. Założenie podwójnej pętli żyłki/nitki na talerz jest nie lada wyzwaniem. Co prawda producent załącza instrukcję, a samą nitkę nawija na odpowiedni kawałek kartonika, by

SYSTEM ODŚLUCHOWY

I POMIESZCZENIE:

24 m², z częściową adaptacją akustyczną – ustroje Rogoz Audio

I WZMACNIACZ:

ArtAudio Symphony II, Modwright KWA100SE, słuchawkowy: Schiit Audio LYR

I PRZEDWZMACNIACZ:

Modwright LS100

I KOLUMNY:

Bastanis Matterhorn, Amphion Argon 7L; słuchawki: Audeze LCD3, FAD Pandora Hope VI

I ŹRÓDŁA CYFROWE:

Oppo BDP 83SE z lampową modyfikacją Modwrighta i osobnym, lampowym zasilaniem; dedykowany, pasywny PC z WIN8 64bit, Jriver 18 i JPlay 5.1, karta USB JPlay z zasilaczem Bakoon BPS-02 + konwerter USB Berkeley Audio Alpha USB, TeddyDAC, Hegel HD11.

I ŹRÓDŁO

ANALOGOWE: gramofon TransFi Salvation, ramię TransFi Tomahawk, wkładka: Koetsu Black, AT 33PTG; phono: ESE Labs Nibiru, iFi Phono.

I KABLE SYGNAŁOWE:

LessLoss Anchorwave, Antipodes Cables Komako; cyfrowe: Audiomica, Audioquest (USB)

I KABLE GŁOŚNIKOWE:

LessLoss Anchorwave

I ZASILANIE:

dedykowana linia od licznika kablem Gigawatt LC-Y, listwy: Furutech TP-609e i Gigawatt PF2 mk2, kable sieciowe LessLoss DFPC Signature, Gigawatt LC-3, gniazdzka ściennie Gigawatt i Furutech



Elektroniczna regulacja obrotów to pewien komfort – gorzej z nakładaniem żyłki przenoszącej napęd na talerz.



Ustawianie wkładki w ramieniu jest dość typowe i nie sprawia problemu.

ułatwić zakładanie, ale opanowanie tej czynności zajęło mi ładnych kilka minut. Konstrukcja ramienia jest teoretycznie dość prosta i przyjazna użytkownikowi – mocuje się je jedną śrubą i reguluje się nią VTA; wkładkę

się przeciwwagę oraz dodatkową, plastikową nakrętkę, którą później wygodniej jest kręcić niż samą przeciwwagę, gdy ustawia się siłę nacisku. Zawieszenie ramienia na dwóch króciutkich niteczkach może także dać użytkownikowi powody do frustracji. Po pierwsze, trzeba się z nim obchodzić jeszcze delikatniej niż zwykle, by niteczek nie zerwać. Po drugie, jedynym możliwym w tym przypadku rozwiązaniem kwestii regulacji anty-skatingu było umieszczenie nad zawieszeniem nitkowym pokręta, które reguluje naciąg tychże niteczek. Naciąga się bardziej jedną albo drugą, znowu uważając, by ich nie zerwać. Zabawa z przygotowaniem tego gramofonu do grania jest więc przednia, choć może dostarczyć nieco frustracji, ale warto się trochę pomęczyć.

BRZMIENIE

Za podobne pieniądze można kupić efektowniej wyglądające konstrukcje innych marek. Gdy jednak Flamenkę postawi

się już na stoliku, przebrnie przez proces ustawiania i w końcu opuści igłę do rowka, człowiek doznaje objawienia bądź wpada w osłupienie, zastanawiając się, jak ten niepozorny gramofon może tak dobrze grać? Ramię, zawieszone na dwóch króciutkich kawałkach żyłki, zachowuje się trochę jak unipivot, kolebiąc się nieco na boki, ale gdy już opuścimy igłę na płytę, okazuje się, że mimo iż jest niedrogi, znakomicie odczytuje informacje z rowka, a specyficzne zawieszenie wyjątkowo dobrze radzi sobie z wszelkimi rezonansami. Dostajemy więc bardzo czysty, przestrzenny i precyzyjny dźwięk. Często w przypadku niedrogich gramofonów łatwo jest wychwycić podbarwienia dźwięku

OCENA ★★★★★

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

NEUTRALNOŚĆ

Delikatne odstępstwo od neutralności na rzecz cieplejszej prezentacji, ale tylko o tyle, ile trzeba, by brzmienie było naturalne.

PRECYZJA

Zaskakująca! Są lepsze gramofony w tym zakresie, lecz na zupełnie innej półce cenowej.

MUZYKALNOŚĆ

Radzi sobie z każdym gatunkiem wciągając słuchacza w świat muzyki za uszy i nie wypuszczając do ostatniej nuty.

STEREOFONIA

Duża scena, dobra gradacja planów, mnóstwo powietrza wokół instrumentów.

DYNAMIKA

Pewne ograniczenie w basie delikatnie ogranicza rozpiętość dynamiczną, ale mimo tego dostajemy żywy, energetyczny dźwięk.

BAS

Nie schodzi bardzo nisko, lecz szybkością, zwartością, sprężystością i rytmem nadrabia to z nawiązką.

OCENA 90%

KATEGORIA SPRZĘTU C

DYSTRYBUTOR Moje Audio, www.mojeaudio.pl

CENA 4450 zł (w komplecie z ramieniem F6)

Dostępne wykończenia: Hot Magenta, w przyszłości także czarne

DANE TECHNICZNE

NAPĘD: paskowy (nitka lub żyłka)

PRĘDKOŚCI: 33 i 45 (zmiana za pomocą pokręta)

TALERZ: szklany z filcową matą w komplecie

RAMIĘ: F6 z zawieszeniem „żyłkowym”

SILNIK: prądu stałego sterowany serwerem

POKRYWA: w komplecie, akrylowa

WYMIARY: 415 x 320 x 60 mm

MASA: 6,5 kg



Chassis gramofonu tworzy nieamortyzowana płyta MDF. Całe know-how tej konstrukcji tkwi w przenoszeniu napędu (żyłka bądź nitka połączona bezpośrednio z rolką napędową) oraz zawieszeniu ramienia (na dwóch żyłkach).

wynikające np. ze słabszej izolacji od drgań, delikatne kołysanie dźwięku związane z nie aż tak dobrą stabilnością obrotów, nieco przeciągany bas czy zaokrągloną górę. Dwa proste rozwiązania - nitka/żyłka zamiast gumowego paska i to niezwykle zawieszenie ramienia wydają się eliminować wspomniane problemy. Bas jest szybki, konturowy, ma świetny rytm, wręcz zachęca do słuchania bluesa czy rocka, nawet jeśli nie ma aż takiego wykopu, jaki można uzyskać z referencyjnych systemów. Czysta, detaliczna i dźwięczna góra także zaskakuje - uderzenia w blachy są szybkie, sprężyste, a wybrzmienia odpowiednio długie. Ani na górze, ani na dole pasma nie słychać zaokrąglenia czy podbarwień, których na tej półce cenowej można się zwykle spodziewać. Flamenca potrafi wykreować dużą, wieloplanową przestrzeń, z dobrą lokalizacją źródeł pozornych, którym nadaje trójwymiarowy, nawet jeśli nie precyzyjnie obrysowany kształt. Średnica wydaje się nasycona, kolorowa i namacalna - wokale wypadają tu wybornie, z wiernie oddaną barwą, z wglądem w fakturę głosu, dużą dawką ekspresji, ale bez podkreślania sybilantów, które po prostu brzmią naturalnie. Także instrumentów akustycznych słuchałem z ogromną przyjemnością - pewnie, że da się je przedstawić jeszcze lepiej, ale (z wkładką Audio-Technica 33PTG) trudno było wskazać cokolwiek, co testowany gramofon robiłby źle - wiernie oddawał barwę, fakturę, w przypadku instrumentów z pudłami rezonansowymi udział „drewna” był wyraźnie zaznaczony, dęciaki były „metalowe”, instrumenty „oddychały”, miały realistyczne wymiary i wagę etc. Jeśli miałbym wskazać ciut słabsze cechy brzmienia, to właściwie widzę tylko jeden - bas jest szybki i konturowy, lecz nie ma tu mocnego „wykopu”. Całość prezentacji jest podana w bardzo muzykalny, spójny i wciągający sposób, więc nawet gdy słuchałem nagrań rockowych czy dużej

klasyki, nie brakowało mi jakoś szczególnie potęgi basu, doskonale się bez niej obywałem, ale fakt pozostaje faktem - miłośnicy „tojenia” powinni szukać innego gramofonu (choć w tej cenie będzie trudno o cokolwiek lepszego). Druga kwestia - żyłka pełniąca rolę paska napędowego obejmuje oczywiście także węzełek, a ten - przesuwając się przez rolkę - nieco hałasuje. Rozmawiałem z Arthurem na ten temat na wystawie w Monachium i powiedział mi, że już pracuje nad rozwiązaniem - rolka, a właściwie rowek, przez który biegnie żyłka, będzie miał inny kształt, co wyeliminuje w dużym stopniu kwestię słyszalnej interakcji z węzłem. Faktem jest, że przy obecnej formie rolki jest to słyszalne jedynie wtedy, gdy nie słucha się muzyki, a talerz się kręci, więc nie jest to jakiś istotny problem. Plusy zastosowania żyłki/nitki zdecydowanie przeważają nad opisaną niedoskonałością.

NASZYM ZDANIEM

Konkurencja w tym przedziale cenowym jest spora. Nie słuchałem wszystkich konstrukcji, które za podobne pieniądze można kupić w Polsce, więc powstrzymam się od sformułowania: „najlepszy gramofon w kwocie do...”. Mogę za to z ręką na sercu napisać, że nawet wśród modeli za 7-8 tysięcy złotych lepszego gramofonu w komplecie z ramieniem do tej pory nie słyszałem (można założyć, iż Little Super Deck za około 8000 zł jest jeszcze lepszy, ale nie miałem jeszcze okazji tego sprawdzić). To zupełnie niepozornie wyglądająca maszyna, która dzięki sprytnym, acz nierzucającym się w oczy rozwiązaniom, oferuje wyborne brzmienie, którego raczej nikt po tej półce cenowej nie oczekuje. Należy koniecznie posłuchać (ale niech dystrybutor się pomęczy z ustawianiem) - wcale nie trzeba wydawać więcej pieniędzy, by mieć znakomite analogowe brzmienie. ■